Przegląd Kościelny

Nr. 37. Poznań, 16 Marca 1882. Rok III.

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

KWESTYA RZYMSKA.

(Ciąg dalszy).

V. Dalszym wynikiem obecnego położenia Papieża jest to, że Rzym nie może w żaden sposób pozostać równocześnie stolicą katolickiego świata i polityczną stolicą Włoszech. Tezę tę, na któréj każde usiłowanie rozwiązania i uporządkowania rzymskiéj kwestyi oprzeć się musi, objaśnimy bliżéj, przedstawiając w prawdziwem świetle główne argumenta, przytaczane przez obrońców nowoczesnych Włoch.

Liczni jeszcze we Włoszech zwolennicy opinii i zdań z epoki odrodzenia, które tak przez starsze republikańskie, jak i nowsze stronnictwa bywają troskliwie przechowywane, twierdzą, że nowoczesne Włochy są spadkobiercami tytułu i praw starorzymskiego imienia i w tym charakterze Rzym do nich należy jako polityczna stolica. Szczególniejsze to uroszczenie, gdy państwo, zaledwie lat kilka istniejące, na uzasadnienie swego panowania, piętnaście wieków od upadku zachodnio-rzymskiego państwa za niebyłe uważa. Jedynym prawowitym politycznym i historycznym spadkobiercą starego Rzymu jest Papieztwo, które wszystko co było można uratowało z gruzów starorzymskiego państwa. Jest to jedna z najpiękniejszych kart dziejów świata, która opowiada długie, nieskończone walki Papieztwa z barbarzyńcami o Rzym i Włochy. Zachowanie Rzymu wolnym, utrzymanie jego sławy przez cały ciąg dziejów i cudownéj jego przewagi w świecie, uratowanie jego tradycyi, praw i literatury, co więcéj wydobycie z ruin tego wszystkiego w odnowionéj szacie i świetniejszym blasku, to są tytuły, uzasadniające zupełnie inaczéj pretensye do dziedzictwa prawnego starego Rzymu, aniżeli rewolucya młodych Włoszech, która nie szanuje żadnych tradycyi, chociażby jak najdroższych Włochom, i okrywa je hańbą.

Nawet jurydycznie udowodnić można, że Papież jest spadkobiercą praw starego Rzymu. W jego to ręku bowiem, gdy ani cesarza, ani senatorów, ani w ogóle żadnéj władzy nie było, znalazła się pewnego dnia skupiona cała władza starego Rzymu. Polityka, historya i prawo występują z równym naciskiem przeciw uroszczeniom co do spadkobierstwa starego Rzymu, do jakiego Nowe Włochy, nie chcąc wystawiać się na śmieszność i profanować swéj własnéj historyi, nigdy prawa rościć sobie nie powinny. Rzekomi następcy starego Rzymu ani w starożytnym, ani średniowiecznym, ani w nowszym czasie nie podnieśli palca na jego ratunek; zawsze tylko Włochy uciskali i skazywali je na rolą służalców w historyi narodów. Dzisiejsza liberalna polityka nie jest pod tym względem niczem innem, jedno nędzną kopią gibelińskiéj polityki z dawnych czasów, przeciw któréj Papieże w obronie prawdziwych Włoszech walczyli i cierpieli.

Odpieramy dla tego jak najstanowczéj oskarżenie, miotane przeciwko Papieżom, jakoby Włochy przeszachrowali obcym panom. Wiemy bardzo dobrze, że to właśnie oskarżenie ze strony przyjaciół zjednoczonych przez dom Sabaudzki Włoch, było potężną bronią zwłaszcza przeciwko panowaniu austryackiemu, gdyż kłamano w obec mas ludu, nieznającego historyi, że Papieże byli główną przyczyną wszystkiego złego i nieszczęść, jakie sprowadzało na Włochy obce panowanie, i że złemu jedynie zaradzić i usunąć je można przez zagładę i usunięcie przyczyny, to jest przez zniweczenie Papieztwa.

Kłamstwo to, obliczone na rozburzenie narodowéj namiętności, pochwyciła też niemiecka sofistyka historyczna, aby obałamucić umysły i w fałszywem świetle przedstawiać Papieztwo i jego prawa. Lecz któryż to Papież przywołał Attylę i Hunnów? Alboż to nie uratował Rzymu i środkowych Włoszech święty Papież właśnie przez to, że powstrzymał Hunnów nad Padem? Któryż to Papież przywołał Genservicha? Czyż to znowu nie uratował przed nim święty Papież wszystkiego w Rzymie, co było do uratowania, relikwii św., dziewic, starców, dzieci? Któryż Papież wezwał Odoakra, Teodorycha, Longobarda Alboina? Alboin i jego następcy, najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele Włoszech przez całe wieki, nie znaleźli tamże żadnego innego obrońcy wolności jego mieszkańców i cywilizacyi jedno Papieży, którzy, jak św. Zacharyasz dzikiego Luidpranta, potęgą i majestatem swego imienia rozbrajali, lub jak Grzegorz, Stefan, Hadryan z nieuniknionéj ruiny z nieustraszonością bezprzykładną i siłą olbrzymią ducha ostatnie szczątki rzymskiego imienia ratowali, broniąc Rzymu, téj ostatniéj warowni wolności włoskiéj i cywilizacyi.

Jeżeli wspomnieni na ostatku Papieże powoływali do tego dzieła rozpaczliwego ratunku zagranicznych książąt, jak Pipina i Karóla Wielkiego, to jedynie na pomoc przeciwko barbarzyńcom, którzy po stuletnim pobycie we Włoszech nie nauczyli się nawet szanować najprostszych praw ludzkości, aby nieszczęśliwym ludom włoskim zabezpieczyć nieocenione dobrodziejstwa cywilizacyi i godności ludzkiéj.

Albo więc zaprzeczyć trzeba, że miliony mieszkańców włoskiéj ziemi, którzy się wówczas z całem wysileniem rozpaczy bronili przeciwko Longobardom, ich pożogom i mordom, byli prawdziwymi potomkami Rzymian, lub też twierdzić należy, że owe setki tysięcy na pół dzikich i rozbestwionych Aryanów były prawdziwymi Włochami, którzy wiek prawie cały napady Hunnów i Wandalów wznawiali. Dla nowych Włochów, którzy sobie wyłącznie przyznawają starorzymskie dziedzictwo, byłoby to strasznem oskarżeniem. Jeśli Papieżom poczytują za zbrodnią, naśladując w tem Macchiavellego, że nie poświęcili tym barbarzyńcom dobrowolnie ostatnich szczątków wolności, to zapominają, że i wówczas jedność włoska była możebną: jedność dzikiego barbarzyństwa. Czy dzisiejszym liberalnym przyjaciołom jedności ta niekonsekwencya ich powoływania się na

politykę Longobardów jest jasna? Czyż powoływanie się na idee odrodzenia nie stawiają ich zupełnie na téj samęj linii, co ludzi, którzyby woleli Turków, aniżeli Papieża? Przypominamy nadto, że rozdwojenie, anarchia zupełna, jakie nurtowały w państwie Longobardów od chwili jego założenia, przedstawiają tych półbarbarzyńców jako zupełnie niezdolnych do stworzenia trwałego i mocnego porządku w ówczesnych Włoszech. Mamy tedy prawo jak najzupełniejsze twierdzić, że, gdyby Opatrzność nie była powołała wielkich Papieży, o których wspomnieliśmy, do obrony wolności włoskiéj i szczątek starorzymskiéj cywilizacyi, Włochy bodajby były uszły losowi, jakiego doznała Afryka północna pod Wandalami, i że żelazne rządy Islamu byłyby niechybnie zaciężyły na karkach ludów włoskich.

Rzym daléj nie może i nie będzie nigdy politycznie reprezentował nowoczesnych Włoch. Wszelkie wspomnienia i tradycye włoskie giną albo w republikańskich albo papiezkich ideach, a nowa monarchia jak włoska i prawowitość jak domu sabaudzkiego nie mogą się nigdy w Rzymie czuć swojskiemi. Nie sami republikanie jak Ferrari prawdę tę z całą stanowczością wyznawali i uzasadniali, lecz także i monarchiści jak Mamiani. Twierdzą oni jednomyślnie, że Rzym może tylko do Papieży lub trybunów należyć.

I czyż fakta nie sprawdziły do téj chwili téj zasady polityki włoskiéj? Dopóki Florencya była stolicą Nowych Włoszech, dopóty umiarkowani liberalni, czyli raczéj konserwatywni monarchiści dzierżyli bez przerwy i bez stanowczéj opozycyi rządy w ręku: oni jedni zdawali się być zdolni do rządzenia krajem, podminowanym przez rewolucyą i tajne stowarzyszenia. Zaledwie jednak Rzym został stolicą, wypadły im cugle z ręki. I w téj chwili widzimy bezsilnemi wszelkie kombinacye, aby jak najpowolniejszy liberalno-monarchiczny rząd utrzymać przy sterze; partya radykalna, mimo wszelkiéj widocznéj słabości wewnętrznéj, zdobywa coraz więcéj terenu, aby na podstawie powszechnego głosowania nie tylko monarchią usunąć, lecz uczynić Włochy punktem zbornym i podporą wszelkich radykalnych przewrotów w całéj Europie. Ponieważ radykalna ta koterya nie osiągnęła jeszcze wszystkiego, czego sobie życzy, nie można ztąd wnioskować, aby partya konserwatywna posiadała jeszcze jaką znaczącą potęgę.

W téj chwili wszyscy poważniejsi myśliciele polityczni we Włoszech i po za ich granicami zgadzają się na to, że socyaliści pod wodzą anarchistów coraz bardziéj rosną w potęgę. Rzym, jako 'stolica Nowych Włoch, przypomina z każdym dniem natarczywiéj owe straszliwe słowa Proudhona, które tenże włożył w usta jednemu z socyalistów monarchii lipcowéj: „Monarchią, która z ręką na Ewangelii żąda posłuszeństwa ludów, a rękę tę podniosła wprzódy przeciw Kościołowi, pyta się socyalizm: „Któż jesteś, że od nas żądasz posłuszeństwa?“ Nowowłoscy mężowie stanu nie powinni ani na jednę chwilę zapomnieć słów, które tenże Proudhon „w wyznaniach rewolucyonisty“ napisał: „Godność królewska wstąpiła z chwilą, gdzie się przeciw Papieżowi podniosła, na drogę, prowadzącą do zguby; w tym samym czasie, gdy Kościół został poniżony, zasada powagi i władzy w sam rdzeń uderzoną została; władza stała się cieniem.“ Co się stanie z nowowłoską monarchią, która żyje ustawicznie tylko poniżeniami Kościoła i przez rewolucyonistów zmuszaną jest do takiego życia — jeśli upierać się będzie przy tem, aby z stolicy Kościoła swoją uczynić stolicę?

Rzym Papieży był zawsze punktem środkowym, moralną, jeśli tak można powiedzieć, stolicą całego włoskiego życia od najdawniejszych czasów, odkąd tylko to życie zabłysło. Za Karola W. i jego następców panowanie królewskie we Włoszech ciasne miało granice a politycznym jego środkiem był Medyolan. Lecz Rzym był zawsze pod panowaniem Papieży zupełnie wolnem terytoryum, i również reszta państw kościelnych, gdzie stare municypalne, łacińskie swobody mogły swą siłę w całéj wspaniałości rozwinąć.

Z tych dawnych municypiów i ich swobód wyszły wielkie włoskie republiki miejskie, to źródło sławy i wielkości Włoch. Te wielkie miejskie społeczeństwa dają świadectwo wspaniałéj siły, zdrowego zmysłu, męztwa i znaczenia włoskiego ludu w średnich wiekach. Gdyby nie ambicya i uzurpacye niemieckich cesarzów, byłyby te miejskie republiki dokonały wielkiego dzieła wolności, zupełnego wyzwolenia pod egidą rzymskiego pontyfikatu. Lecz ta przyszłość Włoch zginęła zawcześnie w straszliwych walkach z imperatorami, dążącymi do panowania uniwersalnego, i znowu Włochy nie znalazły żadnego innego obrońcy i wybawiciela, jedno Papieży, którzy objęli dowództwo we Włoszech i na polach Segnano i Parmy okryli sławą lud włoski. Czyż mamy przypominać dawniejsze przymierza Papieztwa z lombardzkiemi miastami, tym pierwszym łupem niemieckiego imperyalizmu? Czyż mamy dowodzić, jak często Papieże powoływani byli do organizowania obrony kraju przeciwko napastnikom zagranicznym, — co z pomocą swego niezmiernego dyplomatycznego i politycznego wpływu dla ludów włoskich zdziałali?

Wielkie miasta włoskie były wolne, niezawisłe, bogate, dumne, panujące nad morzem i dalekiemi krajami a jednak nie uczuwały potrzeby posiadania Rzymu jako politycznéj stolicy zjednoczonych pod jednym królem Włoch. Nigdy Włochy nie miały narodowości, tak pełnéj sił żywotnych, jak wonczas, gdy mieszkańcy Genuy, Pizy, Wenecyi roznieśli sławę imienia i potęgi swéj wspólnéj ojczyzny na najdalszym Wschodzie; kiedy nie znosząc nędznych groźb i napaści Tunetańczyków, oblegli Konstantynopol, zajęli Galatę i Pera, a Moreę z bronią w ręku zdobyli; kiedy pojedyńczym osobom prywatnym z pośród siebie pozwolić mogli na utworzenie państwa w nieprzyjacielskim kraju, morze oczyścić z korsarzy i trzymać w szrankach ową potęgę turecką, w obec któréj potęga dzisiejszych Tunetańczyków jest potęgą Pigmejczyków.

Rzym Papieży był przez całe wieki centrum włoskiéj wolności i wielkości, a żadne państwo półwyspu ani pomyślało o tem, aby rabunkiem i poniżeniem uczynić z niego polityczną stolicę Włoszech i Papieży strącić z tronu.

„Stolica“ Rzym była często pozorem książętom zagranicznym do zbrojnych wypraw. Lecz historya uczy nas, że Włochy, jakiekolwiek było ich położenie, złączone czy nie, nigdy Rzymu jako politycznéj stolicy nie potrzebowały, ani żądały. Kiedy Napoleon I utworzył na swój sposób królestwo włoskie, przeznaczył mu na stolicę Medyolan a nie Rzym, z którego uczynił tylko główne miasto francuzkiego departamentu.

Rzekoma historyczna konieczność, aby Rzym był stolicą, jest więc frazesem bez znaczenia; historya bowiem dowodzi, że Rzym nie był nigdy polityczną stolicą Włoszech. Aż do chwili zupełnego zrabowania Papieztwa przez tych, co zuchwale twierdzą, iż są zjednoczonemi Włochami, konieczności téj ani we Włoszech, ani po za Włochami nikt inny nie uznawał, jedno zaprzysiężeni nieprzyjaciele katolickiego Kościoła i prawdziwéj pomyślności Włoch. Sam Mazzini, jeden z najzacieklejszych przeciw Rzymowi Włochów, dla tego tylko żądał włoskiéj jedności i Rzymu jako stolicy, że uważał za konieczne zadławić Papieztwo w samym Rzymie.

Obok tych nauk, zaczerpanych z przeszłości, zwróćmy uwagę na to, czego nas uczy teraźniejszość.

Utrzymywano, że Rzym jest jedynem miastem, przed którem mogą się ukorzyć inne miasta włoskie. „Rzym jedynie — pisała jeszcze niedawno *Libertà* w swoim zwykłym

grubiańskim stylu — daje Włochom, mimo wszelkiego wycia papistów, siłę oporu, jakiéjby gdzieindziéj nie miały.“ Dziwne to zapatrywanie. Czyż to inne miasta nie ugięły się przed Florencyą? Albożby nie uczyniłyby tego samego przed Neapolem, gdyby tamdotąd przeniesiono, jak już dłuższy czas nad tem przemyśliwano, siedzibę rządu?

Polityka uczy, że każde inne miasto włoskie o wiele odpowiedniejsze jest od Rzymu na stolicę włoską. W Rzymie grozi wciąż niebezpieczeństwo bardzo poważnych zawikłań. Codziennie powstają tam, samą siłą wewnętrzną wypadków tworzą się coraz nowe nieprzezwyciężone przeszkody. Zdetronizowane Papieztwo będzie i pozostanie zawsze niebezpieczeństwem, które przeciw sabaudzkiéj dynastyi będzie mógł wyzyskać każdy, kto będzie umiał wyzyskać stanowcze potępienie uzurpatorskiego obsadzenia Rzymu ze strony wielkiéj części Europy i samego ludu rzymskiego. Papież sam nic w tem nie zmieni, ani zmienić nie może; nie potrzebuje ani bezpośrednio brać udziału w walce przeciw jedności włoskiéj, ani wojny krzyżowéj głosić; a państwa, któreby ewentualnie z Włochami wojnę prowadziły, bezwątpienia téj wielkiéj korzyści nie pozwolą sobie z ręki wytrącić, która im w oczach katolickiego świata niezmierny wpływ moralny zapewnia, tj. tytuł zbawcy i obrońcy praw Papieztwa i świata katolickiego.

Rzym, jako stolica Nowych Włoch, jest i pozostanie zawsze ciągłą zniewagą katolickiego przekonania i jest ustawicznem jego wyzywaniem. Być może, że dyplomaci dzisiejsi, tego wszystkiego jeszcze nie widzą lub widzieć nie chcą; w położeniu jednak dzisiejszem, które coraz bardziéj prowadzi do gwałtownego zderzenia się z sobą sfałszowanych przez liberalną politykę w najnierozsądniejszy sposób interesów ludów i narodów, nie ulega wątpliwości, że pierwsze hasło do rewizyi téj liberalnéj polityki kwestya rzymska swoją wewnętrzną koniecznością w zupełnie innem świetle przedstawi, a wtenczas poznają wszyscy, że dokonana na Papieztwie i katolikach całego świata uzurpacya była ze stanowiska międzynarodowego prawa niezmiernie zgubnym błędem politycznym i że naprawa tego błędu musi być najpierwszym aktem przy urządzeniu rozsądnych europejskich stosunków państwowych.

Lecz akt ten uzurpatorski był nie mniéj niepolityczny ze względu na to wszystko, co dotyczy wewnętrznego położenia we Włoszech. Jawny jest głęboki wstręt i odraza we Włoszech przeciw domowi sabaudzkiemu i jego polityce. We Włoszech znajduje się bardzo znaczna liczba katolików, których sumienie coraz bardziéj się oburza na dzisiejsze położenie rzeczy, których polityczne, socyalne i religijne przekonania są pogwałcone i pojednać się nigdy niezdolne z nowym porządkiem rzeczy, dopóki Rzym do kogo innego a nie do Papieża należyć będzie. Boleść ta rozdziera ich serca i odnawia się wciąż, jak rana nigdy zupełnie nie zagojona, zwłaszcza wtedy, gdy z owego miasta, z którego zwykle kiedyindziéj płynęły do nich tylko słowa święte wspólnego Ojca chrześcian, przychodzą prawa, dekreta, rozporządzenia, które bez wytchnięcia walkę toczą na zabój z ich wiarą, Kościołem, który jak matkę kochają, którego nauki z posłuszeństwem pełnem wiary przyjmują i którego święta Głowa tyle tylko posiada wolności, ile jéj nowi panowie Rzymu tymczasem za dobre uważają pozostawić.

Wielka część tych katolików włoskich, pomiędzy którymi znajduje się wielu znakomitych, uczonych, z publicznem życiem i rządzeniem dobrze obeznanych, nieograniczonego szacunku i powagi u swych ziomków zażywających, — stoi z dala od wszelkiego politycznego i publicznego życia, w którem w stosunkach obecnych, sprzeciwiających się ich najwewnętrzniejszemu katolickiemu i narodowemu sumieniu, nie chcą i nie mogą brać udziału. Ztąd wypływa, że rząd współdziałania najmoralniejszych i najlepszych sił w kraju pod żadnym warunkiem sobie nie zjedna, i że najważniejsze interesa ludu stają się łupem tych, którzy właśnie zupełną stanowią sprzeczność do tych, co jedynie tutaj porządek zaprowadzić zdolni. Temu dilematowi, który z matematyczną pewnością przy pierwszem rewolucyjnem przesileniu sprowadzi upadek monarchii, starano się w ostatnich dwóch latach przez utworzenie t. zw. „konserwatywnéj“ partyi zaradzić; lecz wszelkie usiłowania małéj garstki zwolenników téj partyi wykazały dopiero jak najdobitniéj niemożebność pojednania Kościoła z nowowłoskiem państwem. Dopóki Rzym będzie stolicą tego państwa, a najlepsza część obywateli włoskich, ta, która wreszcie sama jedna uczciwość, rzetelność i sumienność do publicznych spraw wprowadzić zdolna, trzyma się zdala od politycznego życia i dla sumienia trzymać się zdala musi, — nie ma widoków żadnych polepszenia. Fakt ten jest stanowczego, nadzwyczajnego znaczenia.

Jeżeli zaś wspomniane co dopiero usiłowania „konserwatywne“ doznawały ze strony rządu nadzwyczajnych sympatyi i poparcia; jeśli liberali sami wszelkich sztuczek i forteli używali, aby katolików spowodować do udziału w politycznych wyborach: to leży w tem uznanie powyżéj zaznaczonego faktu, przeczucie, że tu jedynie jeszcze ratunek byłby możebny. Z drugiéj strony widoczne też jest złudzenie tych, którzy wmawiają w siebie, że ratunek na dotychczasowéj drodze osięgnąć można.

W żaden więc sposób udowodnić niepodobna téj konieczności, aby Rzym był stolicą polityczną Włoch, owszem — nawet Petrucelli della Gattina niedawno przyznać to musiał — dzisiaj już jest polityczną koniecznością obrać sobie inną stolicę.

Na pewno niepodobna dzisiaj oznaczyć, która to polityka doradziła najpierw siedzibę rządu założyć w mieście, którego wszelkie tradycye i interesa sprzeciwiają się całemu systemowi tegoż rządu, a ztąd nastręczają pozór wiecznéj nieprzyjaźni a zarazem przyczynę ustawicznego rozdwojenia w państwie samem. *Libertà* mówi wprawdzie, „że Włochy popełniłyby samobójstwo bez Rzymu.“ Lecz w tem nieostrożnem słowie zdradza się cała nędza Nowych Włoszech: Włochy są na wskroś sztucznem, do celów stronniczych zbudowanem dziełem, które się nie trzyma ani dzielnością i cnotą swych obywateli, ani też powoływaną ku obronie tak często wolą narodu, lecz jedynie mamidłem czczem uzurpowanego nazwiska. Jakżeż to można nie widzieć i nie uznawać, że przez taką politykę teatralną i jéj retoryczną obronę składa się wyznanie, iż nowa organizacya ludu włoskiego jest słaba, ułomna, bez podstawy i łączności, a ztąd niezdolna odeprzeć ani jednego ciosu.

Jakże śmieszną jest rzeczą w obec tych faktów, gdy dzisiejsi władzcy z patosem wielkich bohaterów szczękają szablicami i grożą wojną tym wszystkim, coby się pokusili pójść na obronę Papieża. Tymczasem właśnie sztuka wojenna zgadza się najzupełniéj z historyą i polityką w uznaniu téj prawdy, że Włochy są za słabe, zbyt rozbite i wycieńczone, aby mogły podjąć wojnę z kimkolwiek i że Rzym jest tylko nieużyteczną i dla interesów strategicznych wcale nieodpowiednią stolicą. Nie potrzeba umieć wiele ze sztuki wojennéj i znać się na topograficznych warunkach, aby wiedzieć, że Rzym nie może długo bronić się przeciwko nieprzyjacielowi ze strony morza. Tyle do téj chwili mówiono o obwarowaniu Rzymu, tyle już wymyślono projektów, obliczono miliony, które wydać trzeba na obwarowanie, faktem jednak niezaprzeczonym pozostanie to, że Rzymu w fortecę przemienić nie można. Niepodobna go także bronić pasem wysuniętych fortów, jak Paryż i tyle nowych niemieckich fortec; niepodobna obwarować frontu, jak to uczynili Austryacy w Weronie; niepo-

dobna otoczyć jak Mantuy wodą i bagnami, ani też użyć Tybru jak Adygi i Po. Okolica rzymska jest i pozostanie po największej części otwartym krajem, nad którym panują zupełnie pasma wzgórz; wzgórza zaś te mogłyby być tylko obronione i utrzymane przez znaczną armią i dla tego nadają Rzymowi charakter miasta, kwalifikującego się jedynie na stolicę państwa zupełnie pokojowego.

Rzym był znakomitą stolicą na owe czasy, gdy panował nad całem morzem Śródziemnem, nad Hiszpanią, Gallią, Dalmacyą, Grecyą, Syryą, Małą Azyą i całem wybrzeżem Afryki. Wówczas był Rzym prawdziwie punktem środkowym, lecz nie Włoszech, tylko całego państwa rzymskiego, za którego centrum ówczesne Włochy uważać było można.

Kiedy panowanie nad światem starego Rzymu się rozchwiało, widziano w Rzymie tylko niekorzystnie położone, wszelki polityczny ruch krępujące miasto, i żadne państwo, rozszerzające się mniej lub więcej we Włoszech, nie obierało Rzymu za swą siedzibę. Filozofowie chrześciańscy uznawali w tym wstręcie wszystkich królów barbarzyńskich i późniejszych zdobywców do Rzymu i unikaniu go jako stolicy, ukrytą i tajemniczą potęgę, która zmieniających się co chwila panów Włoszech pędziła do Pawii, Medyolanu, Rawenny. Uznać jednak również należy, że polityczne i militarne względy wpływały także na tę niechęć, zwłaszcza wtenczas, gdy nazwa Rzymu jaśniała jeszcze niezrównanym blaskiem swéj wojennéj, politycznéj i administracyjnéj sławy.

Dziesięć miast przynajmniej jest pod każdym względem stósowniejszych na stolicę królestwa włoskiego, aniżeli Rzym; nie mówimy, że absolutnie są stósowne, lecz tylko że daleko odpowiedniejsze od Rzymu. Jest to Medyolan, Wenecya, Bolonia, Turyn, Neapol, Rawenna, Pawia, Werona, Brescia, Florencya; wszystkie przedstawiają dla rozwoju potęgi rządowéj zupełnie inne, daleko korzystniejsze warunki tak militarne jak topograficzne od Rzymu; wszystkie mają świetną monarchiczną i pełną sławy przeszłość dla Włoch. Cała włoska historya od najdawniejszych czasów państwa rzymskiego aż do ostatnich bitew z Austryakami jednę pozostawiła naukę, że cała siła oporu zjednoczonych Włoch nigdzie indziéj się nie znajduje i szukać jéj nie trzeba, jak z drugiéj strony Po. Czyż mamy przypominać, jak często los sprzymierzonych Włoch na lombardzkich równinach, w Pawia, Medyolanie, Mantua, zawsze po tamtéj stronie Po się rozstrzygały? Czyż kiedykolwiek rozegrały się w Rzymie? Również i los środkowych i południowych Włoszech nie rozstrzygał się nigdy w Rzymie, lecz w Benewencie, Tagliacozzo w królestwie neapolitańskiem. Historya jest zatem ze sztuką wojenną i wszelkiemi narodowemi interesami w zgodzie, ucząc, że Rzym nie jest Włochom konieczny jako stolica, owszem zgubny i niebezpieczny. A nawet gdyby i tak było, cóż znaczą tego rodzaju naciągane argumenta ku obronie dzisiejszych stosunków w obec niezbitych, nieprzedawnionych praw do Rzymu Papieztwa i katolickiego świata?

(Dokończenie nastąpi).

De modo quo instituendae sunt a confessariis quaestiones in materia sexti.

W dalszym ciągu rozprawy o obowiązku stawiania pytań ze strony spowiednika w trybunale pokuty stawiamy nowe pytanie, nie łatwe do rozwiązania i spowiednika często w przykrem stawiające położeniu. Ciężarem krzyża ono nieraz przygniata ramiona i doświadczonego sługi Bożego w konfesyonale, a każdy to przyzna, że stokroć lżejsze tamby było brzemię, gdyby nie te grzechy. Tu spowiednikowi najwięcéj nastręcza się pytań, bo oskarżenia penitentów pod tym względem zwykle są ciemne, niepewne, zawiłe a przytem bardzo wiele nasuwa się niebezpieczeństw, trudności i wątpliwości; dla tego też ten grzech i sposób obchodzenia się z penitentami nim obciążonych doznały u moralistów bardzo rozległego uwzględnienia. My w krótkich zarysach chcielibyśmy tu przedstawić najgłówniejsze zasady, postawione przez moralistów pod względem stawiania pytań in materia contra sextum, a potem wskazać pokrótce, oparci na mistrzach nauki, jakie zastósowanie te zasady znaléźćby powinny. W trudnych i przykrych kwestyach posługiwać się będziemy językiem łacińskim z powodów łatwo wytłomaczyć się dających.

1. Pierwszą zasadą, którą na naczelnem miejscu stawiamy, jest: *In materia luxuriae multo melius est in pluribus deficere, quam in uno abundare ratione integritatis confessionis.* Ztąd ogólne upomnienie, oparte na orzeczeniach Soborów, Rytuałów, aby spowiednik w obec tego grzechu pytał się i rozstrzygał s o b r i e, c a u t e, m o d e s t e — z umiarkowaniem, ostrożnością, skromnością. Spowiednik winien to jest s o b i e, p e n i t e n t o w i i ś w i ę t o ś c i Sakramentu. Winien jest sobie, bo jest słabym człowiekiem, vas luteum portans. Duch ś. tam w konfesyonale jest, prawda, ponad nim, może ufać Opatrzności i opiece Boga, ale tak długo, dopóki się obraca w granicach obowiązku; jeżeli jednakże ciekawość, concupiscentia podsuwać pocznie pytania, stanie nad przepaścią i łatwo może upaść sam, kiedyby miał podnosić i krzepić. — Spowiednik winien to jest dalej penitentowi, bo jakaż odpowiedzialność przed Bogiem, jeżeli przez drastyczne, zbyt śmiałe pytania rozbudzi w niewinnym względnie penitencie chęć do grzechu, wywoła upodobanie, albo, co gorsza, pouczy o tem, coby może przez długie lata przed jego duszą było zasłonione i zupełnie jéj obce. „Advertendum, mówi Kardynał Lugo, hanc temperantiam in interrogando potissimum desiderari in rebus turpibus et obscoenis, ut notant Angelus, Coninch, Fagundez, Homobonus, Diana et alii; tum ne forte ex ejusmodi interrogationibus poenitens male discat, quae bene ignorabat: tum etiam, ne refricata memoria periculum generet novum, aut ipsemet Confessarius descendendo nimis ad particularia sibi scandalum praeparet et ruinam.“ — Sancta sancte! a przez niepotrzebne i zbyt skrupulatne pytania możnaby wystawić sam Sakrament na pośmiewisko i pogardę u niechętnych dla instytucyi spowiedzi. Niechby penitent pytania, niezręcznie w konfesyonale postawione, po za spowiedzią powtórzył w obec niedowiarków, z religii szydzących, ileżby mógł wywołać zgorszenia i pogardy! A jednak niestety, niejeden szyderca już z tego korzystał i samą spowiedź uczynił przedmiotem swojego urągowiska. Dla tego sobrie, caute, modeste! To wszystko wymaga:

a) aby spowiednik nie stawiał pytań n i e p o t r z e b n y c h. In dubio lepiéj jest pytać się za mało, aniżeli za wiele. Wszyscy teologowie uczą z św. Alfonsem (theol. mor. l. 6 n. 632), że w tym przypadku lepiéj jest, aby coś niedostawało spowiedzi zupełnéj, aniżeliby się miało zgorszyć penitenta. Zalecają to przedewszystkiem młodszym spowiednikom, u których niebezpieczeństwo jest większe, podejrzenie łatwiejsze, a doświadczenie i zręczność są mniejsze.

b) Z tego samego powodu winien spowiednik wyraźnie i pewno tylko o to się pytać, co w s z y s t k i m j e s t z n a n e, albo co może o tym właśnie penitencie przypuścić, że mu jest znane, i tylko zwolna, stopniowo przechodzić do grzechów pojedyńczych i o tyle tylko się pytać, o ile ma pewność, że przez to szkody mu nie wyrządzi. Dla tego najprzód trzeba się pytać o myśli nieczyste, potem o słowa, w końcu o czyny, ale trzeba się posługiwać zrazu ogólnemi wyrażeniami. Jeżeli podejrzenie jest usprawiedliwione co do tego właśnie penitenta, wtenczas najlepiéj zadać mu katechizmowe pytania: Ty wiesz, że nieczyste spojrzenia, żarty, dotykania i wszystko, co obraża wstydliwość, są grzechami przeciw szóstemu przykazaniu. Powiedz mi, czy nie było tego u ciebie? co było? Jeżeli się pe-

nitent przyznał do czegobądź z tego, można tedy zwolna specyalizować grzechy, ale używać takich wyrażeń, żeby penitent rozumiał, jeżeli taki grzech popełnił, zaś żeby nie zrozumiał, jeżeli nie popełnił. O grzechy cięższe pytać się go można w ogóle tylko wtenczas, kiedy jest uzasadnione podejrzenie, albo kiedy się w ogóle ma penitenta, o którym wszystko można przypuścić. Tak uczą św. Tomasz (in Sent. 4 dist. 19) i św. Bonawentura (w Confessionale).

c) Spowiednik winien szczególniéj wystrzegać się tego, aby nie stawiać pytań, któreby odsłaniały sposób grzeszenia i nie wdawał się w szczegóły, chyba żeby uznał absolutną tego konieczność, aby nie używał wyrażeń, z którychby po za spowiedzią nie mógł się wytłomaczyć i którychby nie chciał, aby ktoś po za spowiedzią opowiadał, że ich użył w konfesyonale. Lupellus, moralista, zestawił wiele takich pytań w traktacie swoim de castitate, bardzo wiele jednak z nich spowiednik stawiać pod żadnym warunkiem nie może, bo się sprzeciwiają zasadzie, postawionéj przez św. Tomasza: „Tertio ut de peccatis praecipue casualibus non descendat nimis ad particulares circumstantias: quia hujusmodi delectabilia, quanto magis in speciali considerantur, magis concupiscentiam nata sunt movere.“ Tak np. nigdy nie można postawić pytania: „numquid diutius te tetigisti propter (usque ad) voluptatem? — utrum pudenda diversi sexus nominaris vel: quae verba dixeris? — numquid tangi te passa es in loco inhonesto vel inhonestissimo tui corporis? — utrum poenitentes se madidos senserint?

d) Ciężka to sprawa i strasznie nieprzyjemna przekazana jest spowiednikowi w konfesyonale w téj materyi, dla tego jak n a j m n i é j s ł ó w niech używa i niech się wyraża z całą delikatnością, aby penitent zrozumiał, że spowiednik niechętnie i z przymusu tylko mówi o tym przedmiocie.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Rzym. Tekst adresu, odczytanego przez Kardynała Di Pietro w imieniu św. Kolegium w rocznicę koronacyjną Papieża, brzmi, jak następuje:

Ojcze Święty!

Za kilka godzin święcić będziemy rocznicę bardzo szczęśliwego dnia, w którym głowa Twoja ozdobioną została tyarą, która, wedle wyrażenia Inocentego III, jest potrójną i wspaniałą oznaką honoru, majestatu i juryzdykcyi. Lecz gdy ją Tobie włożono, korona Najwyższego Pasterza przyniosła Ci nie tylko honor władzy, lecz zarazem i chwałę cierpienia, jak powiedział Leon św.: *Honor potestatis et gloria passionis*. Jak z tego honoru władzy, udzielonej Tobie przez Boga, raduje się cały świat katolicki, tak samo jest to święto radości i dla św. Kolegium Kardynałów, w którego imieniu mam zaszczyt do Ciebie przemawiać. Jest to honor władzy, który nie tylko blask swój roztacza na osobę, która ją pozyskała, gdyż jéj była godną, albowiem, według słów św. Jana Chryzostoma, wielka to rzecz być przełożonym w Kościele i do rządzenia tymże Kościołem potrzeba wiele mądrości i siły: *Magnum quiddam magnum est Ecclesiae praelatio et quae multa indiget sapientia et fortitudine*; lecz także jest to honor, który blask swój roztacza na Rzym, stolicę Twoją, zkąd, dla wielkiéj korzyści dla miasta, wykonujesz tę władzę nad całym światem, posłusznym Twym rozkazom i przybywającymi z najdalszych stron wiernymi, ożywionymi uczuciami religijnemi, aby Ciebie uczcić jako Zastępcę Chrystusa P. na ziemi. Lecz niestety, zdaje się, że Bóg nie chce odłączyć władzy papiezkiéj od cierpień: *Gloria Passionis*. Zaprawdę, rozważając historyą Kościoła od samego początku, od jego założyciela Boskiego i Mistrza i Apostołów przez Niego wybranych, patrząc na ten cały szereg Papieży, każdy przekonać się może, że ci Papieże, niezmordowani robotnicy w winnicy Pańskiéj, mogą powtórzyć słowa, wyrzeczone o nich przez Grzegorza św.: *Manus nostrae distillaverunt myrrham*. Zaiste, nie w dniu tak wielkiéj radości jak dzisiejszy, należałoby przypominać tyle smutnych i bolesnych rzeczy, które, dokądkolwiek wzrok swój i myśli zwrócisz, serce Twe ojcowskie zakrwawiać muszą, lecz które, znoszone przez Ciebie z całą siłą duszy i męztwa, osładzane i poprawiane, ile możności, z roztropnością, przysparzają w ten sposób większy jeszcze blask Twéj korone. Przeciwnie, niech nam wolno będzie przypomnieć ku Twéj pociesze, jak wśród największych smutków czasów obecnych opieka Niebios coraz widoczniejsza nad Kościołem i Tobą. Nad Kościołem, gdyż cały episkopat usiłuje ściśniać coraz bardziéj swe szeregi ku obronie Stolicy św., a wierni po całym świecie, ubolewając nad Twem położeniem trudnem, starają się Ci je osłodzić coraz większą miłością i przywiązaniem dla Twéj świętéj osoby i nie przestają zaspokajać potrzeb Twoich swemi ofiarami a zwłaszcza dopomagać Ci ustawicznemi modłami, wznoszonemi za Ciebie do Najwyższego; tak że się prawie przypomina owa epoka chwały, gdzie Kościół, zasmucony uwięzieniem Piotra św., modły swe do Boga ujrzał uwieńczonemi cudownem i niespodzianem uwolnieniem Apostoła. — Opieka, którą Niebo otacza Twoją osobę, nie mniéj jest widoczną. Wszyscy dobrzy powtarzają jednomyślnie, że Leon XIII łączy w sobie wszelkie dary, które, wedle Apostoła narodów, rozdziela Bóg według swéj łaski pomiędzy wielu i to: wolę silną w wypełnianiu świętego urzędu i staranie, aby zdrowa nauka wszędzie była rozszerzana; dobroć ojcowską w upominaniu; umiejętność przewodniczenia we wszystkiem z całą gorliwością i zdolnością, kładzenia tamy złemu a rozszerzania ustawicznie dobrego: *Ministrare in ministrando, docere in doctrina, exhortari in exhortando, tribuere in simplicitate, praeesse in sollicitudine, misereri in hilaritate, esse odientem malum, adhaerentem bono*. Dla tego możemy powiedzieć, że jeśli spada na Ciebie dla Chrystusa i z Jego łaski obfitość cierpień, to masz także obfitość pociech Boskich: *Sicut abundant passiones per Christum, abundat consolatio vestra*. Do tych pociech tak rozmaitych racz, Ojcze św., dołączyć dzisiaj i tę, jaką Ci Kolegium św. Kardynałów przez usta moje ponownie ofiaruje, to jest wolą dzielenia z Tobą zawsze wszelkich radości, boleści, trudów apostolskiego urzędu, a zarazem zachowa to ś. Kolegium niezłomne przywiązanie do Twéj świętéj osoby. Składając Ci swe szczere powinszowania za wielkie usługi, oddane przez Twój pontyfikat religii i Kościołowi św., Kolegium cieszy się i przypomina sobie z uczuciem szczęścia, że jego głosami wyniesiony zostałeś na Stolicę Piotra św. Racz teraz w pełności swéj władzy apostolskiéj udzielić nam Twego błogosławieństwa.

Przemówienie Ojca św. w odpowiedzi na adres św. Kolegium Kardynałów.

Przyjmując z wdzięcznem sercem uczucia serdeczne i życzliwe, z jakiemi Kolegium św. ponownie Nam się oświadczyło z okazyi rocznicy Naszéj Koronacyi, nie tylko pragniemy wyrazić Mu Naszą wdzięczność, lecz uczuwamy głęboką potrzebę serca wypowiedzenia Mu Naszego zupełnego uznania za światłą pomoc, jaką Nam ustawicznie w rządzeniu Kościołem ś. udziela. Dziwić się nie można, że w téj sprawie mięszają się obficie goryczę i boleści z pociechami; gdyż jak to wspomniałeś, księże Kardynale, taka jest ekonomia i plany Boskiéj Opatrzności w rządzeniu Kościołem.

Nie żałujemy wcale, że w dniu tak szczęśliwym przypomniano to twarde położenie, w jakiem się znajdujemy My i Kościół ś., gdyż właśnie to położenie więcéj aniżeli wszystko inne zajmuje Nas ustawicznie i jest przedmiotem największéj troski Naszéj Szereg faktów, dobrze znanych Kolegium św., zwrócił w roku ubiegłym na to położenie uwagę całego świata chrześciańskiego i podniosły się liczne i poważne głosy w najdalszych krajach na rzecz Naszéj sprawy.

Widzimy jednak obecnie, iż powzięto zamiar stłumienia milczeniem tych głosów i uspokojenia obawy katolików, drżących o los, zgotowany Papieżowi. Fakta jednak pokazały jasno, o ile te obawy są słuszne i uzasadnione, i byłoby to próżnem złudzeniem, gdyby sądzono, że takiemi środkami można usunąć bardzo wielkie trudności, jakie w położeniu obecnem, samą siłą wypadków, powstają ze wszystkich stron na szkodę Naszéj wolności i niezawisłości. Podobnéj kontrowersyi (bo tak ją dzisiaj nazywają), z którą połączone są ściśle najżywotniejsze interesa Kościoła, godność Stolicy Apost., wolność Papieża, pokój i spokojność nie już jednego narodu, lecz całego świata katolickiego, nie rozwięzuje zaiste czas a tym mniéj zabija milczenie. Dopóki pozwalają istnieć przyczynom téj sprawy, prędzéj czy późniéj sprawa ta wybuchnąć musi — i to o wiele silniéj, niż kiedykolwiek wprzódy. Z jednéj strony nigdy do tego nie przyjdzie, aby Papież zgodził się na położenie tak upokarzające, które mimo wszelkich twierdzeń przeciwnych, wystawia go na samowolą władzy obcéj i wydaje w ręce rewolucyi, która, złupiwszy

go naprzód gwałtem z najpewniejszych rękojmi jego niezawisłości i pozbawiwszy go najdzielniejszéj pomocy w rządzeniu Kościołem, pozwala na to, aby go codziennie w tysiączny sposób znieważano i obrażano tak w osobie, jak godności i najczcigodniejszych czynach apostolskiego urzędu.

Z drugiéj strony jest to szaleństwem sądzić, że katolicy świata całego spokojnie patrzeć będą na to, jak ich Głowa i Mistrz najwyższy na długi czas wprawiony będzie w położenie, tak niezgodne z jego wysoką godnością i tak bolesne dla ich synowskich serc. Co więcéj, ponieważ namiętności demagogiczne, nie mniéj zgubne dla religii jak społeczeństwa świeckiego, coraz bardziéj z dniem każdym się wzmagają i przewagę biorą, przyjdzie może czas, że sami nieprzyjaciele będą musieli uznać i odwołać się, celem uratowania porządku publicznego i zbawienia ludów, do potężnego i dobroczynnego wpływu Pontyfikatu rzymskiego.

Można przeto być pewnym, że żadna siła, żadna sztuka nie będzie mogła uśpić zatargu, do którego rozbudzenia przyczynia się co chwila tyle powodów. Te sztuczki mogą tylko przedłużyć stan rzeczy, utrzymywany gwałtem a sprzeciwiający się dobru publicznemu, pełen trudności i niebezpieczeństw, a który co najprędzéj usunąć każdego człowieka, obdarzonego prawdziwym taktem politycznym, powinno być zadaniem. Bo jeśli przedłużenie tego stanu rzeczy jest przykre i szkodliwe dla Kościoła, to niezawodnie nie jest ono także korzystnem dla ludu włoskiego; również nie jest ono bezpiecznem i zaszczytnem dla tych, którzy, dopomagając sektom w ich zamiarach, uważają uporczywie Papieztwo za wroga i pragną je widzieć ujarzmionem, upokorzonem i uciśnionem.

Co do Nas, nie wiemy, jakie i ile trudności będziemy mieli do zwalczania, aby spełnić aż do końca obowiązki bardzo ciężkie urzędu, który sprawujemy. Lecz pełni ufności w Bogu, wzmocnieni Jego skuteczną pomocą, pójdziemy odważnie przykrą drogą, na któréj zawsze — tego jesteśmy pewni — towarzyszyć Nam będzie wierna i stała pomoc św. Kolegium.

W tym dniu radości miło dla serca Naszego prosić Nieba o obfitość jak najznakomitszych łask dla św. Kolegium i pragniemy Wam dać zadatek tych łask w błogosławieństwie apostolskiem, jakiego Wam z głębi serca i na dowód Naszéj szczególniejszéj życzliwości udzielamy wszystkim i każdemu z osobna. Benedictio Dei etc.

W rocznicę Koronacyi Papieża odbyło się na podziękowanie P. Bogu uroczyste nabożeństwo papiezkie, na którem obecny był Ojciec św. z tyarą na głowie i przybrany w szaty kościelne. Nadto obecnymi byli wszyscy Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi przebywający w Rzymie i wszyscy dostojnicy, którzy w nabożeństwach papiezkich biorą zawsze udział. Mszą św. odprawił pierwszy z Kardynałów, zamianowanych przez Leona XIII, Kard. Alimonda. — Jak w rocznicę swego wyboru na Papieża, tak i w rocznicę swéj koronacyi pragnął Ojciec św., aby ubodzy dzielili Jego radość i dla tego rozdzielić kazał pomiędzy biedne rodziny rzymskie znaczną sumę pieniędzy, a nadto 2000 fr. przekazał różnym instytutom dobroczynnym. Ponieważ rząd rewolucyjny złupił dobra klasztorne i nędzne tylko daje utrzymanie zakonnikom a nadto jeszcze nieregularnie pensye płaci, ulitował się Ojciec św. nad temi ofiarami włoskiéj rewolucyi i przeznaczył w dzień swéj koronacyi 4000 fr. zakonnicom różnych klasztorów. — Troskliwy o dobro wychowanie kleru, przesłał Biskupom w Perugii i Mantua na cele ich seminaryów teologicznych po 2000 fr. — Ojciec św. postanowił odbyć **k o n s y s t o r z**, celem prekonizowania kilkunastu Biskupów i mianowania kilku Kardynałów, albo w końcu marca, albo zaraz po Wielkiéjnocy i zawiadomił Mgra Ricci-Parraciani (major domo), Mgra Lasagni, sekr. św. Kolegium, Mgra Jacobini, asesora św. Officium, którzy już na konsystorzu 13 grudnia 1880 zostali zamianowani Kardynałami in petto, że nazwiska ich będą ogłoszono na tymże konsystorzu, na którym także mają być zamianowani Kardynałami: Patryarcha wenecki, Mgr. Agostini i Arcybiskupi: z Algieru Mgr. Lavigerie, z Dublina Mgr. Mac-Caby i Sewili Mgr. Lluch y Garriga. — Biskup z Arras Mgr. Lequette ufundował Mszą codzienną na cześć św. Benedykta Labro w kościele św Maryi Dei Monti, gdzie spoczywa ciało św. pielgrzyma. Fundacya ta ma na celu modlitwę ustawiczną w Rzymie u grobu św. Benedykta za Francyą a w szczególności za dyecezyą Arras. — Redaktor naczelny dziennika *Voce della Verità*, Mastracchi otrzymał od Papieża w nagrodę swych zasług krzyż orderu Grzegorza W.

Włochy. W Weronie ukonstytuował się trybunał apostolski w celu rozpoczęcia procesu kanoniz. co do cnot bohaterskich wielebnéj Matki M a g d a l e n y z K a n o s s y, założycielki Sióstr Miłos. we Włoszech. — W Pizie kilku młodych ludzi w wieku od 13 do 17 lat zawiązało się w kółko republikańskie pod nazwą „Circolo educativo giovanile di nome e di fatto.“ Na pierwszem zebraniu uchwalono rezolucyą, aby wezwać młodzież włoską do zwalczania wrogów Włoszech a specyalnie księży i buntować się przeciw władzy rodzicielskiéj!! Będzie to dobry materyał na komunistów.

Kwestye teologiczne.

Homicidium. W pewnéj bójce, jaka się wywiązała w szynkowni, chłop, którego nazwiemy Bartłomiejem, zabił siekierą Jakóba. Śledztwo, wytoczone następnie przez prokuratoryą, rzuciło podejrzenie na dwóch innych uczestników téj bojki i sąd przysięgłych skazał tych dwóch Macieja i Wawrzyńca na lat kilkanaście więzienia. Morderca Bartłomiéj żyje na wolnéj stopie, podczas gdy dwaj niewinni siedzą za niego w domu karnym. Bartł. przychodzi do spowiedzi. Co ma z nim począć spowiednik?

O d p. Przedewszystkiem aby go rozgrzeszyć, potrzeba prosić władzę duchowną o upoważnienie, gdyż homicidium voluntarium jest u nas rezerwatem biskupim.

Zachodzi tylko kwestya, 1) czy B. ma siebie oskarżyć, aby uwolnić z więzienia niewinnych i 2) do jakiéj zobowiązany jest restytucyi? Na to odpowiada Scavini l. 2 n. 640: Si homicida non praevidit suum homicidium imputandum esse innocenti, ad nihil tenetur erga ipsum etsi damnetur, neque tenetur se prodere ut innocentem liberet; nam damnum pendet ab aliorum falso judicio. Si id praevidit, probabilius docent occisorem adhuc ad nihil teneri; nam semper verum est quod damnum evenit non per se, bene vero ex errore aliorum, licet error iste praevideatur. Homicidium nempe est causa occasionalis imputationis; non vero efficiens causa damni, in quo proxime et directe non influit. — Quod si ab homicida talis error non solum praevideatur, sed etiam intendatur, Lugo affirmat adesse obligationem restitutionis; quia licet ejus actio sit causa remota imputationis, ejus tamen prava intentio nocendi efficit, ut sit etiam causa moralis. Verum probabilius cum Croix, Lessio, Sanchez adhuc negamus; nam sola intentio prava non necessario causat damnum; et ideo ex tali malo animo illa imputatio homicidii in talem personam non necessario sequitur; sed imputatio pendet ex judicio aliorum putantium, ob extrinsecas ac labiles conjecturas, ipsum fuisse homicidam; unde si damnum innocenti evenit, est remote et per accidens. Excipe si ideo praecise aliquid ipse faciat, unde alii naturaliter id colligant v. g. si vestibus alterius indutus occidas (cfr. Liguori l. 3 n. 636). Lugo zauważa, że morderca winien przynajmniéj niewinnemu restytuować wszystko to, coby sam musiał dać parti laesae (jak np. rodzinie zamordowanego itd.) nie za karę, lecz pro damno illato; ponieważ zabójca sam ze siebie zobowiązany do zapłacenia tego wszystkiego, a do tego innego zmuszono, konieczna, aby mu to wynagrodził.

Co do r e s t y t u c y i, do jakiéj każdy morderca jest zobowiązany, to w o g ó l e restytuować musi wszelkie szkody, jakie jego czyn sprawił w majątku zabitego: 1, Wydatki na lekarza i lekarstwa, jeśli były potrzebne. 2. Wszelkie zyski stracone dla zabójstwa (damnum emergens et lucrum cessans) nie zupełnie, jakoby już de facto były pozyskane, lecz w większéj lub mniejszéj części wedle sądu rozumnego, że zabity mógł był tyle jeszcze zarobić. Koszta pogrzebu nie jest zobowiązany

wynagrodzić. 3, Za duszę zabitego ofiarować różne modlitwy i jałmużny. W szczególności zaś zobowiązany morderca wynagrodzić szkody (damnum emergens et lucrum cessans aż do czasu, do któregoby był prawdopodobnie żył zabity, zważając na jego zdrowie, wiek i inne okoliczności), poniesione przez to spadkobiercom necessariis zabitego, jak rodzicom, żonie, dzieciom i innym tak ascendentibus jak descentibus, gdyż z zabitym stanowią jakoby jednę osobę. Jeśli żona pójdzie za mąż w równych warunkach, lub kto inny dobrowolnie żonie, dzieciom i spadkobiercom necessariis przyjdzie z pomocą, nie ma zabójca obowiązku pro damnis futuris restytuować. Co do innych spadkobierców, jak braci, sióstr, krewnych, zobowiązany zabójca restytuować im szkodę, wyrządzoną na majątku zabitego i zysk, jaki stracił zabity w czasie, kiedy żył. Gdyż umierając, do tego wszystkiego, co posiadał, pozostawił im (w braku powyżej wspomnianych spadkobierców) swe prawa. Lecz nie ma obowiązku restytuować lucrum cessans od chwili śmierci (istud enim non erat debitum reale cum defuncto ipso contractum sed personale fundatum in industria futura personae occisae, in illud ergo nullum ipsis competit jus, cum non censeantur una persona cum defuncto, jak tłomaczy Scavini). Co do wynagrodzenia wierzycielom zabitego, to pomiędzy moralistami jest pod tym względem kontrowersya (cfr. św. Alfons l. 3 n. 633).

Odpusty. Czy jest prawda, że kapłan, aplikujący Mszą ś. za zmarłego przy ołtarzu uprzywilejowanym, może zyskać jeszcze przez tę Mszą św. inny odpust zupełny?

Odp. Tak, lecz obydwa te odpusty zupełne nie zyskuje się na mocy ołtarza uprzywil., lecz jeden z powodu ołtarza, a drugi z powodu Komunii św. w tejże Mszy. Tak rozstrzygnęła Kongregacya na zapytanie, stawione przez pewnego profesora z Lowanium:

An sacerdos qui Missam celebrat, exempli gratia, pro defuncto, eidemque applicat Indulgentiam plenariam altaris privilegiati potest eadem die vi S. Communionis in Missae sacrificio peractae lucrari aliam Indulgentiam plenariam vel sibi, vel defunctis applicabilem, si ad hanc lucrandam praescribitur sacra Communio?

Św. Kongregacya Odpustów odpowiedziała 10 maja 1844 *Affirmative*. Tak samo kapłan, aplikujący Mszą św. za osobę, która dała stypendyum, może zyskać na mocy Komunii św. odpust zupełny dla siebie lub dla zmarłych, jeśli Komunia jest przepisana jako warunek do pozyskania odpustu:

An Sacerdos in honorem B. M. V. Missam celebrans pro accepta elemosyna, potest per Sac. Communionem in Missae sacrificio peractam lucrari Indulgentiam vel sibi vel defunctis applicandam, si ad hanc lucrandam praescribitur S. Communio?

Sacra Congregatio respondit die 10 mai 1844: *Affirmative*.

O poście. Czy wolno w dni postu, w którym jednorazowe tylko nasycenie się jest dozwolone, jeść co rano na pierwsze śniadanie?

Odp. Prawo kościelne dozwala tylko jednorazowe nasycenie się na obiad i collationem vespertinam. Jednakowoż wielu teologów oświadcza, że śniadanie jest u nas, nisi excedatur mensura, dozwolone. Ballerini mówi w nocie do Gurego (tract. de praec. eccl.): „Male mereri de jejunio, qui.... fidelibus interdicunt, ne quid mane sumant." Zwłaszcza w klimacie zimniejszym największa część ludzi bez jentaculum nie byłaby zdolna wytrzymać do obiadu.

Dekreta św. Kongregacyi.

Dekret Kongreg. św. Obrzędów, dotyczący ***odkrywania krzyża w W. Piątek.***

Dyrektor kalendarza w archidyecezyi Siena przedłożył Kongregacyi pytanie: Quando Feria VI in Parasceve detegitur Crux, Rubrica missalis praecipit pro secunda actione ut discooperiatur brachium dextrum Crucis; sed in Caeremoniale Episcoporum praescribitur, ut etiam detegatur caput Crucifixi. Quaeritur an observandum sit praescriptum Caeremonialis Episcoporum?

Kongregacya ś. rozstrzygnęła 18 grudnia 1877: Standum est in casu Episcoporum Caeremoniali utpote clariori.

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Szanowna Redakcya pozwoli w łamach swego pisma umieścić w kilku zdaniach streszczoną odpowiedź na recenzyą wydawnictwa mego, podaną w 35 nr. *Przeglądu*.

1) Sposobów śpiewania psalmu *Venite* podaje Antyfonarz krak. dziewięć. Przytaczam je w tym samym porządku, odróżniając je cyframi, jako sposób śpiewania pierwszy, drugi itd. (tonus I, II etc) Odróżnienie cyframi uważałem dla tego jako potrzebne, aby, gdy przyjdzie organiście odśpiewać Jutrznię (in proprio Sanctorum itp), nie potrzeba było przytaczać in extenso psalmu Venite, lecz po invitatorium wskazać cyfrą ton albo nutę, według której ma się psalm Venite odśpiewać. Szan. recenzent sądził, że nazwę tonus uważałem tu jako tonus ecclesiasticus, i ztąd owo zgorszenie, którego, według rady św. Pawła, unikać myślę.

2. W transponowaniu chorału mam na względzie organistów, dla których wygody podręcznik Directorium się wydaje. Wybieram taką tonacyą, któraby do objętości głosu prawie każdego z nich mogła być zastósowaną. Nie wielu bowiem, zwłaszcza w naszej prowincyi jest takich, dla których z łatwością przychodzi grać w innej tonacyi, aniżeli ją ma w nutach, co mi zresztą i sam szan. recenzent pozwala, gdy dalej mówi: „w ogóle etc." a że **es** częściej przychodzi, zwłaszcza w akompaniamencie, dałem znak **b** i **es** na początku, dla ułatwienia gry organistom.

3. W dalszym ustępie natrafiam na zarzuty, które sam szan. recenzent za usterki mniejszej wagi uważa. Uprzedzam go, że koniecznem widzę traktowanie niejednej nutki i łączenie jej z następującą jako ozdóbki, gdyż traktowanie nut wszystkich jako całe i pół nuty, jak to Niemcy mają w zwyczaju, uczyniłoby śpiew bardzo ociężałym, zwłaszcza gdy nasi organiści języka liturg. nie znają, w skutek czego odśpiewanie nieszpór lub jutrzni zabrałoby trzy razy więcej, niż zwykle, czasu, i przyjśćby mogło do tego, że proboszcz nie pozwoliłby organiście trzymać się nut, lecz śpiewać od ucha po dawnemu, aby porządek i podział godzin w nabożeństwie nie był zmienionym.

4. W słowie *montium* nuta **g, g, g,** zamiast **g, h, g,** jest oczywiście myłka drukarska, która jednakowoż nie psuje harmonii. Uważa to szan. recenz. za usterki mniejszej wagi. Stanowczo przeciwnym on jest użyciu krzyżyka (fis przy zakończeniu melodyi **b, a, fis, g** (jubilemus *ei*). Sam jednak przyznaje, że (nie tylko u nas, jak się domyśla zapewne, ale i) tam *sic usus fert*, i że nawet tak zasłużony około muzyki kośc. śp. M. Dembiński w wydaniu swem tę notkę położył. Otóż, chociaż nie przyznaję szan. recenzentowi słuszności w exegezie słowa *sic usus fert*, jednakowoż przyznaję, że ten zwyczaj uważania tego **fis** jako subsemitonium przed zakończeniem na tonice jest u nas powszechny, może nawet i dla zaokrąglenia melodyi. Tej bowiem zasadzie „uprzyjemnienia i zaokrąglenia melodyi," którą mnie zarzuca, zdaje się hołdować sam szan. recenz. czasami, skoro na str. 16 radzi odstąpić od **h** i śpiewać **b** i zapytuje: „czy to nie śpiewa się gładko i nie brzmi wdzięcznie?" Przyznaję mu słuszność, ale czy w słowach: „zawsze śpiewano w takich przypadkach etc." nie ma jakowego podobieństwa ze słowem *sic usus fert?* chociaż nie przyznaję tym słowom łacińskim takiego tłomaczenia, jakiego użył szan. recenzent.

Oto są zarzuty, tyczące się melodyi: straszne, gdy się je czyta w recenzyi, a zaisto nie tak wielkie, gdy się weźmie nuty do ręki i przekona, o co idzie. Przyznaję z tem wszystkiem słuszność szan. recenzentowi i z uwag jego skorzystam, dla tego, że chciałbym, aby nie tylko nasze zwyczaje uwzględnionemi były, ale tem bardziej tamtejsze, gdzie śpiew choralny o wiele wyżej stoi i gdzie są kapłani, którzy pod tym względem w Ratysbonie się kształcili, a którzy nie odmówią mi swej rady, skoro szan. Redakcya nawet imiona ich wymienia.

Za ostry jednak sąd wydał szan. recenzent o harmonizowaniu, skoro pierwszorzędnym talentom odmawia znajomości abecadła. Dodać muszę, że słuszny żal może mieć Kościół polski do tych, którzy, mając gruntowne wiadomości muzyczne i liturgiczne, nie zabrali się do tej pracy mozolnej i kosztownej, chociaż nie brakło takich, którzy wysokie w tej mierze o sobie mieli rozumienie. Mnie nikt nie może posądzić o wysokie rozumienie o sobie, ani po dziennikach o mem wydawnictwie inseratów nie podaję. chcę tylko w cichości, ile mi sił staje, przysłużyć się biednym organistom parafialnym — a zatem nie katedralnym, ani nawet kolegiackim — i tak też moje pismo nazwałem, nie chcąc mieć pretensyi do krytyki wielkich znawców i surowych znakomitości na tem polu.

Jak wyżej rzekłem, przyznaję w wielu względach słuszność szan. recenzentowi, tem bardziej, że, jak się wyraził łaskawie, „ze szczerej życzliwości ku mnie i memu wydawnictwu" tę rzecz podjął. Tę życzliwości mam i od szan. Redakcyi niezbite dowody w każdym

numerze *Przeglądu*. a dziękując za nie publicznie, zdaje mi się, że za jéj pośrednictwem dotychczasowe niedostatki usuniętemi będą.

Raczy przyjąć szanowna Redakcya itd. *X. Solecki.*

Do powyższéj odpowiedzi nasz recenzent, zamykając dalszą dyskusyą, tem więcéj że ks. Solecki, spowodowany naszem wystąpieniem, poprosił do współpracownictwa ks. dr. Surzyńskiego, następujące jeszcze dodaje uwagi:

ad 1. Antyfonarz krakowski będzie niezawodnie ten sam, jaki nasza archikatedra posiada, gdzie różne melodye psalmu *Venite* są ułożone według porządku świąt, pierwsza na Boże Nar., druga na Wielkanoc itd.; chociażby zaś było inne wydanie, nie może mieć odmiennych melodyi. Czyżby nie było lepiéj dla uniknienia nieporozumień trzymać się porządku tonów, położyć zatem na pierwszem miejscu ton I kościelny, na drugiem ton II itd.? W ten sposób uniknęłoby się możliwego wprowadzenia w błąd organisty, dla którego znajomość tonów kościelnych wcale nie jest zbyteczna.

ad 2. Zgoda. Co do owego **es**, skoro jest przypadkowe, lepiéj kłaść bemół przy odnośnych nutach, a nie na początku, aby nie zacierać charakteru tonu kościelnego.

ad 3. Zachodzi pomiędzy nami nieporozumienie. Nie żądałem, aby wszystkie nuty były długie, ale chodziło tylko o **łączenie** nut na téj a nie na owéj zgłosce. Słusznie ks. S. twierdzi, że śpiew choralny bynajmniéj nie powinien być ociężałym, a całe i półnuty względną tylko mają wartość. Te same nuty śpiewają się np. prędzéj, gdy melodya idzie w górę, jak gdy zstępuje na dół.

ad 4 I tu jest nieporozumienie. Nasamprzód w zasadzie protestuję przeciwko temu, aby zamiana **f** na **fis** przy zakończeniu miała być „uprzyjemnieniem i zaokrągleniem melodyi“ To właśnie podało choral w pogardę, że przez takie „zaokrąglanie“ zatarto jego charakter jędrny, a zrobiono zeń śpiew miękki i mdły. Przyzna to każdy, który miał sposobność usłyszenia chorału p r a w i d ł o w o odśpiewanego. Chorał czysty, nieskażony, to typowe, monumentalne dzieło, imponujące powagą i klasyczną pięknością, chorał zaś przerobiony na modną melową tonacyą, to posąg starożytny we fraku. Czyżby w istocie nasi wiejscy organiści, którzy sobie takich „zaokrągłań“ pozwalają, mieli być większymi mistrzami, jak autorowie chorału, iżby ich dzieła poprawiać mogli i uprzyjemniać? Nie hołduję bynajmniéj téj zasadzie zaokrąglania, a żądając, aby melodya schodząca do **f** miała **b**, a nie **h**, opieram się na badaczach śpiewu gregoryańskiego, np. Jansenie, którzy wykazali, że w tym śpiewie nadmiarowa kwarta nie ma w ogóle miejsca, i tak np. w antyfonie z *Off. Defunct.* „Exaudi... ad te omnis c a r o v e n i e t“ jest melodya **b, a, g, f, g,** tak samo przy zakończeniu melodyi hymnu *Veni Creator Spiritus* itd. Apelując do sądu ucha, chciałem tę regułę usprawiedliwić; śpiewanie zaś całego tonu przed toniką (np. **a, f, g,** lub **e, c, d**) nie jest wcale nienaturalne, ale przeciwnie dziwny, niezwykły ma urok. *Sic usus fert* także niczego nie dowodzi. U nas śpiewają wprawdzie księża i organiści **fis** i **cis**, ale ci księża i organiści, którzy się porządnie chorału nauczyli, śpiewają poprawnie **f** i **c**. Jeżeli więc mamy się liczyć ze zwyczajem i stosować do kogoś, to pewnie rozsądniéj będzie, że się zastósujemy do tych, którzy dobrze śpiewają, jak do tych, co śpiewają błędnie. Czyż mamy wygodnie założyć ręce, wyperswadować sobie, że taki jest zwyczaj i patrzeć na to, jak ten błąd zakorzenia się gdyby grzyb w ścianie i zniszczy cały nasz piękny śpiew kościelny? Znając dokładnie stosunki tutejsze, mogę zaręczyć, że tłomaczenie moje *sic usus fert* zupełnie jest uzasadnione.

ad 5. Nie znam tego pana, który dorabiał harmonizacyą, ale poznać go łatwo z owoców, jakie wydał, i tylko z tego osądzić można jego wiadomości. Zaręczam więc raz jeszcze szanownemu ks. S. i bez uprzedzenia oświadczam w obec całego świata muzycznego, że ten, który harmonizował owe psalmy,

1, n i e m a w y o b r a ż e n i a o h a r m o n i z a c y i c h o r a ł u,
2, ż e h a r m o n i z a c y a p s a l m ó w, j a k o m e l o d y i ś w i e c k i c h, j e s t b a r d z o l i c h a,
3, ż e w h a r m o n i z a c y i *Deus in adjutorium* u d o w o d n i ł, i ż n i e z n a a b e c a d ł a h a r m o n i i.

Zresztą co do zasad pomiędzy nami zgoda. Szanowny ks. S., który zadokumentował gorliwą pracowitość około podniesienia muzyki kościelnéj, a nie zaślepiony pychą, nie gardzi życzliwemi uwagami, może być przekonany, że tych, którzy o wydawnictwie bezwzględny sąd wydawają, zaliczy do najgorliwszych swoich zwolenników, popierających to wydawnictwo, godnie celowi odpowiadające.

Ks. A. Tłoczyński.

Książek, pouczających lud nasz prosty, jak odprawiać medytacye, mało jest w polskiéj naszéj literaturze, i ztąd też niezawodnie to pochodzi, że ludowi naszemu ogólnie, chyba tylko z katechizmu znane jest istnienie tego rodzaju modlitwy, a jéj przecież znaczenie w zakresie duchowego życia tak jest wielkie! Dla tego też wdzięczne uznanie należy się każdemu, kto w tym kierunku choćby jednę przyniósł cegiełkę, jedno rzucił ziarno. Ks. Feliks G o n d e k, pleban w Krzyżanowicach pod Bochnią w Galicyi, zwiedziwszy miejsca, uświęcone męką najdroższą Zbawiciela, wziął z tego pohop do przedstawienia ludowi téjże męki i w książce, wydrukowanéj w tym roku w drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie p. t.: ***Męka Pańska do rozmyślań w poście i w dni piątkowe przez cały rok,*** podał bardzo piękne, rzewne i żywe medytacye na pierwszem miejscu dla ludu, ale przydatne i budzące interes dla wszystkich. Opowiadając, co widział i kędy chodził w Ziemi św., odpowiada bardzo dobrze pierwszemu warunkowi medytacyi, przenosząc duszę na miejsce czynu i opowieści, rozbudza wyobraźnią, dopomaga pamięci i przykuwa duszę do przedmiotu, który jéj jako strawę podaje. Opowiedziawszy potem szczegóły męki Pańskiéj, wysnuwa długi wątek zbawiennych nauk z uwzględnieniem całego życia moralnego ludu wiejskiego i do najrzewniejszych pobudza postanowień i przedsięwzięć, usposabia duszę, aby sama z pełni tego, co widziała, mówiła sercem to do krzyża, to do Jezusa, wplata westchnienia, wyrazy podziwu i uwielbienia, wywołuje affekta. Szkoda, że szan. autor na początku nie umieścił chociażby maleńkiéj nauczki, wskazówki, jak odprawiać rozmyślanie, w języku ludowym, w którym tak pięknie przemówił. — Pasterze dusz tą książką niejednę co pobożniejszą otworzą duszę, a i każde proste serce rozmiłuje się w krzyżu za jéj podnietą.

Sprostowanie. Książka, wydana przez księgarnię katolicką dra Miłkowskiego w Krakowie, **Wykład Pacierza** itd. ks. Narkiewicza w 2ch tomach, nie kosztuje, jak pisaliśmy w ostatnim nrze *Przeglądu*, 6 marek, lecz tylko ***4 marki.***

ROZMAITOŚCI.

Ody łacińskie na cześć Papieża Leona XIII. Pisaliśmy już o konkursie, rozpisanym przez Mgra Tripepi na poemata łacińskie, opiewające z okazyi rocznicy koronacyi czyny i zasługi Papieża Leona XIII. Ponieważ chciano uczcić także Wirgilego, którego jubileusz na ten rok przypada, polecono wszystkim, ubiegającym się o nagrodę, zastosować się w swych utworach do miary metrycznéj, elegancyi i czystości stylu tego nieśmiertelnego poety. Na sędziów, rozstrzygających o wartości nadesłanych poezyi, powołano z akademii arkadyjskiéj: Mgra Carlo Nocella, sekretarza listów łacińskich J. Św., O. Angelini z Tow. Jez. i profesora Massi; z akademii tyberyńskiéj: kanonika Farabulini i O. Tongiorgi T. J.; z akademii Niepokalanego Poczęcia: hr. Capogrossi-Guarna i O. Leonetti. Za najlepsze i zasługujące na pierwszą nagrodę uznano utwory poetyczne: Pawła Clementi, Błażeja Verghetti, Jacka de Vecchi Pieralice, patrycyusza rzymskiego, prof. Józefa Baldan, Mgra Claessens z Malines, Ambrożego Zimbelli, Franciszka Franco, Antoniego Józefa Viale, Portugalczyka, Fr. Józefa Gattler z Marienthal i dra Ludwika Stekl, Węgra. Z pomiędzy tych panów los przyznał nagrodę, piękny medal srebrny, ks. Verghetti. Dwa drugie medale srebrne za sześć innych najlepszych kompozycyi wylosowano dla ksks. Claessens i Stekla. Z innych autorów, którzy zasłużyli na pochwałę, wymieniamy Jana Bigot z dyecezyi Alby, Piotra Thomas z Montréal na Kanadzie, Edwarda de Bernimolin z Liège. Niektóre utwory przyszły za późno i dla tego już ich do konkursu nie przyjęto, w innych nie zachowano metrycznéj miary Wirgilego. Do téj kategoryi należą z lepszych kompozycyi: O. Budavary z Węgier, kanonika Perpignani z Konstantynopola, Ign. Rubio z Meksyku, Henryka Jana Biegelaar, Holendra. Wszystkie te ody wręczone zostały Ojcu św., który przez swego szambelana Mgra Boccali kazał oświadczyć Mgrowi Tripepi, „że hołd ten przyjął z wielkiem zadowoleniem i udziela wszystkim, co w konkursie udział brali, osobne błogosławieństwo.“

Na muzykę kościelną ks. S o l e c k i e g o złożyli: ks. prob. Reiske z Pinczyna p. Hochstüblau West.-Pr. za II Rocznik, Kalendarz i okładkę 6,30 *M.*; ks. Szczygłowski prob. z Skoraszewic p. Dłonią na 2 egz. II Rocznika i 2 okładki 11 *M.*

Na akcyą Tow. św. Łukasza złożyli po 4 *M.* ks. Janicki z Kołaczkowic p. Dłonią i ks. Szczygłowski z Skoraszewic p. Dłonią.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.